

NUMER **JEDEN!**



Czy kiedyś zastanawialiście się, jak powinien wyglądać najlepszy phonostage na świecie? W co powinien być wyposażony, i jak brzmieć? Myślę, że dalsze poszukiwania nie mają już sensu. Oto nasz numer jeden – Manley Steelhead

Manley Labs to jedna z najbardziej barwnych firm na rynku audio, i to nie tylko domowym, ale i profesjonalnym. Samej firmy nie trzeba chyba przedstawiać, gdyż jest wciąż gorącym tematem rozmów między fanami dobrego brzmienia. Steelhead to młoda konstrukcja. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z grudnia 2001 roku, zaraz po premierze na targach CES. Nie jest to jednak całkowicie nowy obszar zainteresowań firmy, gdyż do tematu przedwzmacniaczy gramofonowych Manley podchodził wielokrotnie, jednak ze skutkiem nie takim, jakiego oczekiwał. Na marginesie warto wspomnieć, że w ofercie Manleya dostępny był kiedyś w pełni zbalansowany (z gniazdami XLR) korektor do wkładek MC, tyle że powstał zbyt wcześnie – wyprzedził swoją epokę jak wiele innych podobnych konstrukcji tego typu –

i nie spotkał się ze zbyt dużym zainteresowaniem miłośników winylu (sprzedano ledwie kilka sztuk na całym świecie).

Steelhead to zupełnie nowy rozdział w dziejach firmy, nie nawiązuje do niczego ani nie zrywa z niczym. Już sam pomysł koncepcji takiego urządzenia wydaje się klasą samą dla siebie. Egzemplarz testowany to najnowsza wersja, różniąca się pilotem, który jest w standardzie.

IDEA

Decydując się na zakup phonostage'a, większość audiofilów musi ograniczyć się do pewnych rozwiązań technicznych i funkcjonalnych. Rzadko kiedy można otrzymać urządzenie o nieskazitelnym manierach sonicznych, wyposażone w rozbudowane układy dopasowujące impedancję, pojemność wejściową i stopień

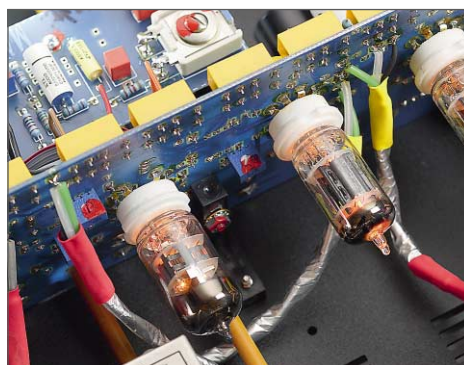
wzmocnienia, nie wspominając o regulacji głośności, zdalnym sterowaniu. Wiele z konstrukcji lampowych nie jest tak cicha jak ich półprzewodnikowe odpowiedniki, a więc 90% decyzji będzie w pewnej mierze kompromisem między oczekiwaniami a realnymi możliwościami funkcjonalnymi. No i oczywiście brzmieniem. Steelhead jest zupełnie inny. Być może dlatego, że przy projektowaniu kierowano się filozofią obowiązującą na rynku pro, a zatem urządzenie musi realizować z zapasem szereg funkcji, z których większość audiofilów na co dzień nie korzysta, co więcej – podczas zakupu nawet nie bardzo jest w stanie sobie ich wyobrazić.

Steelhead stanowi kombinację dwóch urządzeń: rozbudowanego stopnia korekcyjnego MM/MC i aktywnego stopnia liniowego. Z jednym co prawda wejściem, ale gdyby zaszła konieczność, to przez zastosowanie dodatkowego urządzenia o nazwie Skipjack można liczbę wejść zwiększyć do pięciu. Natomiast część gramofonowa nie wymaga już żadnych dodatkowych upgrade'ów. Ma wszystko, czego tylko dusza zapragnie, a nawet więcej. Trzy wejścia (dwa przez transformatory dopasowujące), pasywną korekcję RIAA typu LRC – wykorzystującą nie tylko tradycyjne rezystory i kondensatory, ale i cewki oraz ceramiczne trymery dostrojone, spotykane raczej w odbiornikach radiowych niż w highendowych urządzeniach audio. Gdyby to było mało, przewidziano jeszcze oddzielną dla każdego kanału regulację parametrów wejściowych (obciążenia wkładki) oraz sumowanie sygnałów, gdy na talerzu gramofonu znajdzie się płyta z zapisem monofonicznym. Poza tradycyjnym wyciszaniem (mute) zastosowano jeszcze funkcję Dim, zmniejszającą o 25% poziom aktualnie ustawionej głośności (tylko na wyjściu regulowanym). Wszelkie zmiany zadawane przez użytkownika realizowane są z pewnym przemyślanym opóźnieniem, tak aby uniknąć niepotrzebnych trzasków i stuków w głośnikach oraz pojawiania się stanów nieustalonych na wyjściu przedwzmacniacza. Wiele uwagi poświęcono sprawom prawidłowego uziemienia i umasienia przedwzmacniacza (3 zaciski pełniące tutaj różne funkcje) oraz ochronie przed przenikaniem do wejść zakłóceń typu radiowego. Efekt działania tych rozwiązań jest spektakularny, o czym dalej.

BUDOWA

Przedwzmacniacz gramofonowy w ogólności najczęściej budzi skojarzenia z czymś małym i niekoniecznie przesadnie ładnym. Ot, taka trochę większa mydelniczka czy puszka po konserwie. Okazuje się jednak, że to trochę krzywdzący stereotyp, o czym może świadczyć chociażby testowany Steelhead. Najogólniej mówiąc, jest większy i ładniejszy od większości wzmacniaczy zintegrowanych z niższego i średniego pułapu cenowego. Co więcej, przedwzmacniaczowi towarzyszy (tylko odrobinę mniejszy, ale wciąż spory) zasilacz, co dla mieszkańca typowego bloku mieszkalnego może wydawać się abstrakcją. A gdzie w takim razie zmieścić gramofon, wzmacniacz i kolumny?

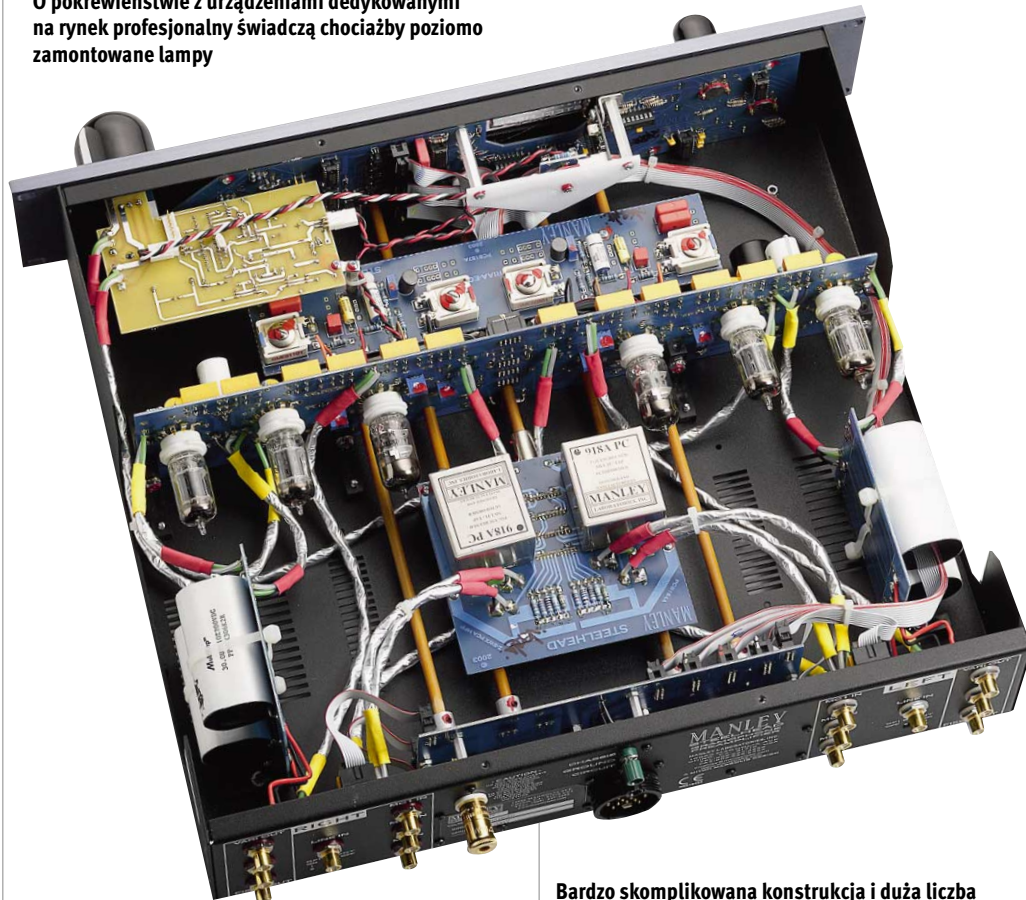
Jest to zatem sprzęt dla wyczynowców, dysponujących nie tylko zasobnym portfelem, ale i dużą przestrzenią do uprawiania swojego jakże sympatycznego hobby. Spore gabaryty nie oznaczają ponadto nudnego czy sztucznie udużonego wzornictwa. Jeśli pamiętacie „krewetkę” (przedwzmacniacz liniowy Shrimp, recenzja w AV1/2008), to Steelhead wygląda jeszcze ładniej. Przypomina bardziej dawną aparaturę medyczną albo pomiarową niż dzisiejszy sprzęt dla audiofilów. Jednak obecność dużego i miłego pokrętła głośności, takiego samego jak w Shrimpie, rozwiewa wszelkie wątpliwości o przeznaczeniu tego urządzenia. W podobnym duchu wykonane są pozostałe gałki do przełączników obrotowych. Towarzyszą im liczne granatowe kontrolki, pełniące jednocześnie rolę przycisków. Sposób i intensywność ich świecenia informują o sta-



O pokrewieństwie z urządzeniami dedykowanymi na rynek profesjonalny świadczą chociażby poziomo zamontowane lampy

nie lub realizacji poszczególnych funkcji. Oczywiście nie mogło się obejść bez firmowego logo, przypominającego mały ekran telewizyjny podświetlany od wewnątrz białymi LED-ami.

Tylna ścianka dorównuje przodowi liczbą detali i stopniem skomplikowania. Patrząc na układ gniazd, mamy skojarzenia z topologią dual-mono, choć to nieprawda, bo nie ma takiej konieczności. Równie frapujący widok dotyczy wnętrza obudowy. Stopień wypełnienia jest tak duży, że ciężko byłoby jeszcze cokolwiek dodać. Układy zmontowano na wielu płytkach drukowanych. Wszystkie lampy znalazły się na jednej rozpościerającej się na całą szerokość obudowy. Przed nią umieszczono płytkę z precyzyjnymi ogniwami RIAA, uwzględniającymi cztery stałe czasowe, a z tyłu – między lampami a wejściami – znalazły się transformatory MC. Tylko z nazwy są podobne do wyrobów konkurencji. Faktycznie są to autotransformatory z pięcioma przełączanymi sekcjami o różnej impedancji i różnym współczynniku wzmocnienia napięciowego (2-12 dB). Uzwojenia nawinięto bifilarnie, zaś rdzeń wykonano ze stopu o dużej zawartości niklu. Całość jest starannie i wielokrotnie zaekranowana. Jak można było się spodziewać, ten podzespół, ze względu na duży stopień skomplikowania i nietypowe rozwiązania techniczne, wykonywany jest w zakładzie Manleya. Poszczególne uzwojenia przełączane są obrotowym selektorem i oznaczone jako 25-50-100-200 lub 400 Ω



Bardzo skomplikowana konstrukcja i duża liczba zastosowanych elementów elektronicznych w pełni uzasadniają tak dużą obudowę

dla MC oraz 25-50-100-200 lub 47 k Ω dla MM. Osoby bardziej obyte z techniką analogową zapytają zaraz, po co te niższe niż 47 k Ω wartości dla wkładek MM, skoro rezystancja wewnętrzna większości z nich rzadko jest niższa od 1 k Ω . Otóż producent przewidział możliwość podłączenia do wejścia MM niskopozycyjnych wkładek MC i słuchania ich bez pośrednictwa transformatorów dopasowujących. Wówczas obciążeniem wkładki są tradycyjne rezystory przełączane przez oddzielną sekcję styków selektora. Niższe wartości mogą się także przydać w sytuacji, gdy gramofon będzie uzbrojony w wkładkę Moving Iron, Variable Shunt Magnet albo Flux Bridge, która ma zdecydowanie mniejszą indukcyjność własną i rezystancję niż typowy przetwornik MM. Po przejściu przez selektory obciążenia i transformatory sygnał trafia przez kondensator... na bramkę J-FET-a! Tak, to nie pomyłka. Pierwszy stopień wzmacnienia to aplikacja znana z techniki oscyloskopowej, gdy stosowane w nich były jeszcze lampy, czyli kaskoda złożona z J-FET-a i szerokopasmowej triody. Za kaskodą znajduje się pasywny czwórnik RIAA i dalej druga półlówka duotriody 6922 (odpowiednik europejskiej E88CC), stamtąd sygnał trafia przez przekaźniki do bufora wyjściowego (wyjście o stałym poziomie) lub przez potencjometr (duży czarny Noble) do drugiego bufora wyjściowego (wyjścia regulowane). Obydwa bufony pracują w konfiguracji wtórników White'a, czyli z aktywnym obciążeniem katody, charakteryzując się znikomą impedancją wyjściową. Jednak aby uniknąć kłopotów z egzotycznymi łączówkami, dodano jeszcze w szereg rezystory 47 Ω , zapobiegające potencjalnym anomaliami, spowodowanym dużą pojemnością własną kabli. Każdy bufor obsadzony jest lampą 7044 (w sumie cztery sztuki) i olbrzymim polipropylenem wyjściowym o pojemności 30 μ F.

Zasilacz jest już mniej wyrafinowany wzorniczo, ale ma firmowy napis na froncie i jest wykonany równie profesjonalnie co przedwzmacniacz. We wnętrzu jest już trochę luźniej: dwa transformatory sieciowe – większy, z rdzeniem płaszczykowym EI, mniejszy, służący do wybudzenia i usypiania urządzenia, ma rdzeń złożony z kształtek LL; kilka elektrolitów i mostków prostowniczych. Elementy odpowiedzialne za stabilizację napięć powędrowały na tylną ściankę.

Każdy z nich ma własny miniaturowy radiator i kapsułę izolującą typu TO-3. Zasilacz ma typowe gniazdo sieciowe IEC, a z przedwzmacniaczem połączony jest za pośrednictwem grubego kabla zakończonych dużym, militarnym, 16-stykowym, zakręcanym wtykiem. Imponujące, nieprawdaż?

KONFIGURACJA

Samo hasło *przedwzmacniacz gramofonowy za 30 tysięcy złotych* skłania do refleksji odnośnie kontekstu sprzętowego, w jakim powinien być słuchany. Z urządzeń nam dostępnych wybraliśmy bliskie doskonałości gramofony niemieckiego TW-Acoustic (droższy Raven – test w AV 4/08, oraz tańszy One – jedynie 16 000 zł; test wkrótce), lampowe monobloki Jadis JA-80 i 4-drożne zestawy głośnikowe ESA Profi z dużą kopułką średniotonową firmy ATC. Kable głośnikowe (PGS-J1) i łączówki (PGI-J1) to także produkty Jadis, natomiast przewody gramofonowe pochodziły z firm SME (VdH) oraz Sun Audio (Sun Wire Phono Reference), podobnie jak listwy sieciowe: Sun Leiste. Natomiast kable zasilające to konstrukcje własne firmy Grobel Audio. Odsłuch odbywał się w pomieszczeniu o powierzchni ok. 25 m², starannie zaadaptowanym akustycznie urządzeniami Harmonium. W teście, ze zrozumiałych względów, udział wzięły tylko trzy wkładki: Koetsu Jade Platinum, Koetsu Black oraz Goldring G1042, dzielnie broniący honoru wkładek MM, będący jednocześnie najdroższym ich dostępnym przedstawicielem. Wkładki pracowały w ramionach SME: Jade Platinum w modelu V, Black w 312, natomiast G1042 w 12-calowym 3012R. Jako ciekawostkę, wyniki odsłuchu porównano z możliwościami przystępnego cenowo, popularnego phonostage'a firmy Cambridge Audio.

BRZMIENIE

Jest to niewątpliwie najtrudniejsza dla recenzenta i zarazem najprzyjemniejsza część jego zadania. Trudna, bo przedmiot testu – raczej prestiżowy, a charakter brzmienia... No właśnie, czy ktoś z Was zastanawiał się kiedyś, jak smakuje czysta woda? Nie, to nie żarty. Otóż jej smak zależy od stopnia czystości albo śladowej zawartości minerałów, jak również, i to już mocno subiektywnie, od rodzaju naczynia, z którego ją pijemy. Inaczej smakuje ze szklanki, a inaczej z fajansowego kubka, i jeszcze ina-



Tyłne ścianki przedwzmacniacza i dedykowanego zasilacza wyglądają równie skomplikowanie jak ich fronty

czej z filiżanki wykonanej ze szlachetnej i delikatnej porcelany, nie wspominając o ordynarnej puszcze lub kubku metalowym na biwaku. Tak jest też ze Steelheadem. Jest przezroczysty tonalnie i w zależności od tego, co podłączymy do niego (z przodu i za nim), taki w rezultacie otrzymamy dźwięk. W żadnym przypadku nie otrzymamy brzmienia ciepłego, romantycznego, zaczerwionego, jak stare złoto.

Manley brzmi raczej szybko, dynamicznie, bez uciekania się w jakąkolwiek manierę barwową. Nigdy nie zabrzmiał ostro, chyba że... ale o tym za chwilę. Daleka jest mu ofensywność czy sztuczna analityczność ocierająca się o kliniczność. O ile w urządzeniach ze średniego pułapu cenowego można mówić o współczynniku PRAT (Pace, Rhythm and Timing), to tutaj brzmienie jest jeszcze bardziej dokładne i jednocześnie angażujące na zupełnie innym poziomie niż zwykle przytupywanie nogą. Każdorazowy koniec odtwarzania płyty budził w nas bardzo silny sprzeciw i jednocześnie chęć kontynuowania spektaklu. Dużą rolę miało dopasowa-

nie wkładki MC do wejścia. Niestety wartości sugerowane przez producentów nie pokrywały się z tymi, które zapewniały największą przyjemność z odsłuchu. Gdy ustawiono się najmniejszą oporność i największą pojemność, dźwięk stawał się niezwykle energetyczny i spójny, w przeciwstawnym ustawieniu – bardziej dźwięczny, momentami trochę zbyt swobodny, ze słyszalnymi przerywaniami sygnału i dzwonieniem.

Spośród biorących udział w teście wkładek najlepiej wypadła Koetsu Jade Platinum w krótkim ramieniu SMEV i gramofonie Raven. Z oryginalnym kablem SME/VdH grała trochę sterylnie, natomiast z Sun Wire – z lepszym wypełnieniem i pełniejszą równowagą tonalną. Największym zaskoczeniem okazało się jednak wejście MM – i to z kilku powodów. Po pierwsze, w pozycji 47 kΩ, w przeciwieństwie do wejść MC, które niezależnie od ustawionego wzmocnienia po prostu nie szumiały (dopiero przy pokrętle ustawionym na godzinę szesnastą w głośnikach było słychać delikatny syk), wejście MM charakteryzuje się względnie dużym szu-

mem, o szerszym widmie niż dla MC. Po drugie, niezależnie od ustawionej pojemności i użytego kabla, skądinąd ceniony przez melomanów i audiofilów, Goldring G1042 nie dogadał się w ogóle ze Steelheadem. Brzmienie było nieadekwatne do ceny zestawionego systemu. Zastosowanie cieplej brzmiącej wkładki MM oznaczałoby jeszcze większą rozbieżność w poziomie cen, a więc nieadekwatność konfiguracji. Jednocześnie wyjaśniła się „osobliwość” związana z niskimi rezystancjami, możliwymi do ustawienia na wejściu MM. Jak się okazało, producent przewidział możliwość, dla osób niechętnie nastawionych do korzystania z transformatorów wejściowych, podłączenia wkładki MC do tego wejścia, przy jednoczesnym przestawieniu wzmocnienia na maksimum, tj. 65 dB. Dźwięk jest cichszy, ale o bardzo ciekawej estetyce brzmieniowej. Wydawał się swobodniejszy i bardziej otwarty, a barwy – bardziej subtelne, natomiast wejście liniowe pozbawione jest niemal w całości własnego charakteru brzmienia, co nie powinno nikogo specjalnie dziwić, zwłaszcza w kontekście możliwości urządzenia jako całości.

I na koniec drobna abstrakcja, czyli porównanie z takim korektorem Cambridge Audio. Steelhead był nieporównywalnie lepszy w każdym aspekcie. Azur 640P interpretował płyty po swojemu, siłąc się na dużą szczegółowość przekazu, kosztem ogólnej równowagi tonalnej i sposobu organizacji sceny dźwiękowej. Różnica jakości dźwięku była wyraźnie słyszalna, choć nie tak duża jak różnica cen urządzeń.

KONKLUZJA

Prawdę powiedziawszy, nie wiem, co napisać. Rekomendacja, wybór redakcji brzmią w tej sytuacji zbyt banalnie, a zatem pozostaną przy tytule. ■



Ze względu na dużą ilość ciepła i obecność wysokonapięciowych kondensatorów elektrolitycznych wewnątrz zasilacza ma dużo wolnej przestrzeni

Dane techniczne

Wzmocnienie	50, 55, 60, 65 dB (+ trafo 2-12 dB, + stopień liniowy = max 90 dB)
Dokładność korekcji RIAA	+0,5/-0,3 dB (20 Hz - 20 kHz)
Zakres dynamiki	101 dB
Impedancja wejściowa	25, 50, 100, 200, 400 Ω oraz 47 kΩ
Pojemność wejściowa	10 pF - 1,1 nF (w krokach co 10 pF)
Odstęp od szumu (zależnie od ustawień i rodzaju wkładki)	71-108 dB
Impedancja wyjściowa	75 Ω (wyjście regulowane) 150 Ω (wyjście o stałym poziomie)
Pobór mocy	100 W
Wymiary (szer. x wys. x głęb.)	495 x 89 x 394 mm 343 x 114 x 284 mm (zasilacz)
Masa	8 kg + 6,5 kg (zasilacz)

Dystrybutor Moje Audio
tel. 071 336 52 67
www.mojeaudio.pl
Cena 30 000 zł (z pilotem)

KATEGORIA SPRZĘTU

A

AV high-end
JAKOŚĆ/CENA